

Byle przytulić już Zoję

data aktualizacji: 2020.07.02 autor: Włodzimierz Szczepański



(fot. Włodzimierz Szczepański)

Najtrudniejszym był czas, który dla kobiety powinien być celebrowaniem radości i spokoju. Bo jak to? Niepełnosprawna chce mieć dziecko i do tego ma męża z Afryki. Rodzina ze Skierniewic każdego dnia na nowo dowodzi - najważniejsze jest życie. Tak Anna i Vitus dali na imię swojej córeczce - Zoja, znaczy życie.

Anna Ngasa-Tuka porusza się na wózku. Jej mąż Vitus Ngasa pochodzi z Kamerunu. To historia, która pokazuje, że większe od barier architektonicznych są te w naszych głowach.

- Po porodzie poprosiłam pielęgniarkę, aby wezwano lekarza. Przyszła kobieta, która przez cały mój pobyt w szpitalu źle mnie traktowała. Powiedziałam, że chcę podziękować i zapytać o dziecko, którego mi nie pokazano. Lekarka odparła, że ona nie wie, co z moją córeczką i ją to nie interesuje - wspomina.

Vitus Ngasa przerywa karmienie córeczki. Włącza się do rozmowy: - Wtedy w szpitalu poznałem inną twarz ludzi w Polsce.

Dla Ani pytanie, czy córka jest zdrowa nie było tylko dociekaniem troskliwej mamy.

- Mama mówiła mi, że ja zaraz po urodzeniu ruszałam nóżkami. Lekarz jednak uznał, że przepuklina wymaga operacji w pierwszej dobie mojego życia. W szpitalu w Żyrardowie coś poszło nie tak, przerwano nerw - opowiada.

Nie skarży się, nie ma żalu.

- Przyzwyczałam się do tego, że jestem niepełnosprawna. Rodzice szukali pomocy w wielu miejscach. W końcu w jednym z gabinetów lekarz powiedział szczerze, że nic nie można zrobić, ale że jestem fajną, uśmiechniętą dziewczynką i w życiu dam sobie radę - mówi.

To był dobry lekarz - postawił trafną diagnozę.



Anna wszystkie etapy edukacji skończyła w „normalnych” szkołach. Ukończyła też studia. Wyższe wykształcenie bardzo przydało się jej w życiu, podobnie dobra znajomość angielskiego. Dzięki temu znalazła pracę i... męża.

Praca pozwoliła jej się usamodzielnic. Wyprowadziła się od rodziców. Poznała Vitusa, studenta zarządzania z Holandii. Kameruńczyk przyjechał do Polski odwiedzić kolegę.

- Zaczepiłam go na peronie. Poprosiłam, aby pomógł mi na schodach - wspomina Anna.

Zaczęli ze sobą korespondować. Po kolejnych odwiedzinach został.

- Vitus chciał, bym przeprowadziła się do Holandii. Ja nie chciałam wyjeżdżać z Polski - opowiada.

Pobrali się. Długo szukali urzędu stanu cywilnego, w którym jej wózek i jego kolor skóry nie stanowiłyby problemu. Wierność i uczciwość małżeńską przysięgli sobie w Lwówku k. Poznaniu.

- Dzień był szczególny jeszcze z jednego powodu - gdy mój tata zobaczył nas tańczących, w pełni zaakceptował zięcia - opowiada Anna.

Vitus bez problemu znalazł pracę w Warszawie. Biegła znajomość języka angielskiego i francuskiego była dodatkowym atutem. Przyznaje, że wolał zamieszkać w Skierniewicach ze względu na koszty życia. Tu jest taniej niż w stolicy.

Ojciec Vitusa odwiedził nas , spodobało mu się miasto. Był zachwycony ilością zieleni. W Jaunde, stolicy Kamerunu jest audytorem w międzynarodowej firmie.

Vitus twierdzi, że za Kamerunem rzadko tęskni. Cieszy się swoją rodziną. Nie reaguje na nadmierne zainteresowanie skierniewiczian.

- Ludzie się nam przyglądają. Przyzwyczailiśmy się - mówią.

Nie przywykli natomiast do brutalnych zaczepek. Przyznają: - Spotykamy się też ze straszną nietolerancją.

- Osoba niepełnosprawna postrzegana jest jako gorsza, głupsza, a do tego mąż z Afryki... Najdotkliwsze są reakcje młodzieży. Ale nie brakuje historii, gdy np. ojciec straszy niegrzecznego syna: - Ciesz się, że nie jesteś czarny jak on. Ręce opadają - mówi zrezygnowana.

Jej życie to ciągłe pokonywanie barier. Najgorzej wspomina okres przed porodem. Zawsze marzyła o dziecku. Czekali cztery lata.

Vitus z teściem czekali na chłopca. Mówili nawet o Stasiu, który rośnie w ciele Anny. Imię dostał po dziadku.

Po kolejnej wizycie kontrolnej zadzwoniła do męża.

- Vitus zaczął się śmiać. Myślał, że żartuję. Nie mógł uwierzyć, że spodziewamy się córeczki - dodaje.

Radości małżonków nie podzielali jednak lekarze.

- Podczas pierwszej wizyty w skierniewickim szpitalu usłyszałam, że będę miała problem z ciążą, bo mam nadciśnienie. Jestem otyła, niepełnosprawna i jeżdżę na wózku. Nie wiadomo czy urodzę. Potwornie się bałam, płakałam - wspomina.

Niemal z czułością Anna mówi natomiast o dr Anecie Zwierzchowskiej, która prowadziła jej ciążę.

Skierniewicka lekarka skierowała ją do specjalistów w Warszawie.

- Miałam wrażenie, że dla lekarzy moja niepełnosprawność była problemem. Gdy jesteś zdrowy, wszystko jest w porządku, ale w moim przypadku nie można było działać rutynowo - opowiada. - Vitus przychodził do mnie codziennie przed pracą. Dziewczynka przyszła na świat przez tzw. cesarkę.

W związku z nieoczekiwaną zmianą, gdy Staś okazał się dziewczynką, młodzi rodzice stanęli przed wyborem imienia dla córeczki.

- Chciałam, by była Zosią, została Zoją.

- Life - Vitus po angielsku wtrąca znaczenie imienia córeczki.

- Ona jest Życiem. Była kompletną niespodzianką i cudem - opowiada mama.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/36097-byle-przytulic-juz-zoje>